

Wojciech Furman*

**ALAN RUSBRIDGER:
*BREAKING NEWS. THE REMAKING OF JOURNALISM
AND WHY IT MATTERS NOW. CANONGATE,
BIRMINGHAM 2018, 440 SS.***

Autor był w latach 1995–2015 redaktorem naczelnym brytyjskiego dziennika „Guardian”. Dziennikarstwo zmieniało się w ciągu tych dwudziestu lat radykalnie. Było wymyślane na nowo, często w sytuacjach kryzysowych, także metodą prób i błędów. „Nie wiem, dokąd płynę, lecz moja łódka jest dalej niż ta, która nadal stoi przy brzegu” – ten cytat dobrze oddaje rozterki redaktora wielkiego dziennika w czasach, kiedy był świadkiem i uczestnikiem wielu znaczących wydarzeń. Napisał o tym pasjonującą książkę.

W połowie lat siedemdziesiątych minionego wieku autor zaczynał pracę w charakterze reportera lokalnej gazety. Z dystansu określił ją jako przypadkowy pęczek informacji doklejonych do płatnych ogłoszeń. Wprawdzie informacje były pospieszne i niekompletne, lecz zawierały obietnicę pełniejszego wyjaśnienia, jeśli sprawa okaże się poważna. Czytelnikom to wystarczało, a dziennikarze oraz właściciel gazety byli przekonani, że dostarczają odbiorcom wartościowy produkt.

Upowszechnianie Internetu powodowało, że pękały tamy wstrzymujące dopływ informacji. Od tego czasu gazety papierowe umierają – powoli, lecz konsekwentnie. Spada sprzedaż egzemplarzy i maleją wpływy z ogłoszeń. Z wolna rosną wpływy z wydań elektronicznych, lecz problem polegał na tym, że przez całe dwadzieścia lat, których dotyczy książka, właśnie wydania papierowe przynosiły te coraz mniejsze dochody, dzięki którym mógł egzystować „Guardian”. Doskwierały też skutki recesji z 2008 r.

W całym tomie przewijają się elementy definicji takiego dziennikarstwa, jak je rozumie Autor. Chodzi zatem o dostarczanie informacji potrzebnych obywatelom, aby mogli być wolni i samorządni. Informacje

* Instytut Nauk o Polityce, Uniwersytet Rzeszowski, al. mjr. Kopisto 2a, 35-959 Rzeszów, adres e-mail: wojciech.furman@wp.pl ORCID ID 0000-0002-5643-3281

powinny być szybkie, dokładne i wszechstronne. Dziennikarz powinien stwierdzić, co się wydarzyło, zrozumieć to i skomentować. Społeczeństwo, w którym brakuje uczciwego, dociekliwego i odważnego dziennikarstwa – to nie jest dobre społeczeństwo. Autor kilkakrotnie przyrównał dziennikarstwo do służby publicznej, takiej jak straż pożarna czy system oświaty. Użył też metafory latarni morskiej rozsiewającej światło dla wszystkich i działającej także wówczas, gdy nie ma w pobliżu żadnych statków. Takie dziennikarstwo nie zabiega o popularność, lecz o zaufanie odbiorców. Donosi o tym, co ważne, a nie o tym, co ludzie kupią. Jako argument na rzecz ostatniego z tych stwierdzeń Autor przypomniał niesławną historię tygodnika „News of the World”.

Rozważając role społeczne pełnione przez dziennikarzy, Autor nawiązał do sporu, jaki w latach dwudziestych XX w. toczyli John Dewey i Walter Lippmann. Spór ten był wielokrotnie opisywany i analizowany, dlatego nie będziemy go tu w szczegółach przypominać. Z grubsza chodziło o to, jak poprawić funkcjonowanie demokracji i jakie znaczenie ma w tej dziedzinie masowa prasa. Spieramy się o to do dzisiaj. Lippmann wskazywał, że przeciętny obywatel żyje w świecie uprzedzeń, stereotypów i sloganów, jakie mu codziennie serwują gazety. Prasa musi dbać o wielkość sprzedaży i potrafi co najwyżej zwracać uwagę na pojedyncze fakty, lecz brak jej miejsca i czasu, aby dokonać rzeczowej interpretacji złożonych zjawisk. Potrafią to robić eksperci dysponujący specjalistyczną wiedzą, a nie zabiegani i niekoniecznie rozgarnięci obywatele. Rządzący powinni zatem kierować się radami ekspertów i tylko w regularnych odstępach czasu poddawać się ocenie wyborców.

Dewey zgadzał się, że obywatele nie muszą znać się na wszystkim. Wystarczy, jeśli prasa dostarczy im wiedzy o istotnych faktach. To, co zostało opublikowane, co jest powszechnie znane, co wywołało zainteresowanie oraz żywe dyskusje – to wszystko prowadzi do zbiorowego poszukiwania rozwiązań, jakie składają się na tymczasowy kształt dobra wspólnego. Demokracja nie daje się sprowadzić do wiedzy, lecz jest zbiorowym działaniem, a rozwiązania są stale wypracowywane na nowo. Demokracja koniecznie wymaga jednak dostępu do dobrej i powszechnej edukacji.

Rusbridger dodał do tego sporu współczesne pytania. Czy media społecznościowe są wyrazem ignorancji, czy może trafnie oddają publiczne nastroje? Czy Donald Trump zostałby prezydentem, gdyby media – znajdujące się w najgorszym w swojej historii kryzysie – potrafiły działać bardziej profesjonalnie? Jak zrozumieć wykształconego w Oxfordzie brytyjskiego ministra, który w samym środku sporów o Brexit publicznie wyraził opinię, że ludzie mają dosyć ekspertów?

W innym miejscu swojej książki Autor zawarł przynajmniej częściową odpowiedź na te pytania. Przypomniat, że podczas prezydenckiej kampanii wyborczej w USA w 2016 r. dziennik „New York Times” wykonał świetną robotę. Ale ludzie i tak wybrali Trumpa.

Tymczasem był rok 1995 i nowy redaktor naczelny „Guardiana” zastanawiał się, jak zmodernizować dziennik ukazujący się od 175 lat, aby sprostał wymogom czasu. Jak pisze, wybrał trzy kierunki. Pierwszym był Internet, stanowiący podówczas dziewicze terytorium. Udało się wyszukać kilku młodych pasjonatów, którzy niewiele wiedzieli o dziennikarstwie, lecz zdawali sobie sprawę, że dotarcie do licznych internautów, nawet jeśli nie płacą za otrzymywane treści, jest jednak wartością. Tak powstawał „Guardian Unlimited”, początkowo całkowicie oddzielony od wydania papierowego. W 2011 r. przyjęto w redakcji zasadę *digital first* i od tego czasu wydanie papierowe jest traktowane jako uzupełnienie witryny internetowej oraz wydań na urządzenia mobilne. Dopiero w połowie 2018 r. wydania cyfrowe, czytane w zdecydowanej większości poza Zjednoczonym Królestwem, zaczęły przynosić więcej wpływów niż wydanie papierowe.

Drugim kierunkiem było dziennikarstwo śledcze. Nieustępliwe tropienie nadużyć dokonywanych przez polityków, lecz także przez wydawców i dziennikarzy, okazywało się kłopotliwe i kosztowne. Absorbowało czas i środki, wymagało też dobrych prawników, a w ostateczności trzeba było sięgać po wsparcie światowej opinii publicznej. Najbardziej znane przypadki, w których „Guardian” odegrał główną rolę, to oprócz wspomnianego wcześniej tygodnika „News of the World”, zamkniętego w 2011 r., także WikiLeaks z 2010 r. i Snowden z 2013. Każdy z tych przypadków groził redakcji poważnymi konsekwencjami prawnymi. W aferze Snowdena spór między redakcją „Guardiana” a rządem brytyjskim dotyczył spraw fundamentalnych: Kto jest uprawniony do oceniania, co leży w interesie publicznym – szef agencji wywiadu czy dysponująca dokumentami redakcja?

Trzecim z wybranych kierunków było przyjęcie zasady otwartych kolegiów redakcyjnych oraz przyznawanie się do błędów i pomyłek potraktowane jako część procesu redagowania gazety. „Guardian” był pierwszą redakcją w Europie, która zastosowała pochodzący z USA pomysł rzecznika praw czytelników (*readers’ editor*). Był to powoływany przez wydawcę i niezależny od redaktora naczelnego doświadczony dziennikarz, do którego trafiały wszelkie skargi i uwagi od czytelników.

Zdaniem Autora te trzy kierunki działania dobrze mieściły się w tradycji wielkiego, poważnego dziennika, który trzeźwo patrzy na świat i stosuje zasadę znaną z BBC: „Nie wystarczy dawać ludziom to, czego chcą. Oni zasługują na wiele więcej”.

W omawianej książce widoczne jest stale podkreślane przez Autora niebezpieczeństwo zaginięcia w świecie darmowej, wszechobecnej informacji. Atrakcyjna plotka, umieszczona na Facebooku i czytana za darmo, rozchodzi się szybciej i ma większy zasięg, a przez to również większy wpływ niż rzetelne wiadomości, które mają tę wadę, że są dostępne w witrynie poważnej gazety dopiero po odszukaniu tej witryny przez czytelnika i po wniesieniu opłaty. Plotka swobodnie obiega świat, a wiedza mieszka w zagrodzonym osiedlu.

To przeświadczenie legło u podstaw zasady, świadomie stosowanej do dzisiaj przez redakcję „Guardiana”, by nie odgradzać się opłatami od odbiorców. A nawet więcej – by korzystać z ich wiedzy i chęci działania. W roku 2009 redakcja poprosiła czytelników o pomoc w przyjrzeniu się, o refundację jakich wydatków zwrócili się członkowie brytyjskiego parlamentu. Analiza ponad 700 tys. dokumentów dokonana przez dziennikarzy trwałaby długie tygodnie. Dzięki prostej aplikacji mogli się tym zająć czytelnicy. Szybko wykazano wtedy wiele nadużyć.

Kiedy latem 2011 r. wybuchły zamieszki w wielu miastach Wielkiej Brytanii i przez cały tydzień trwało chaotyczne demolowanie, pożary i rabunki – wtedy redakcja zaprosiła do współpracy amatorów z telefonami komórkowymi, by na bieżąco dokumentowali wydarzenia. Tak powstawał prowadzony na żywo blog, który okazał się najbardziej autorytatywnym źródłem informacji, a zarazem był przykładem współpracy profesjonalistów i amatorów.

Informacje płynące z mediów społecznościowych są obfite, lecz często przypadkowe, niedokładne i mylące. Powinnością zawodowych dziennikarzy jest wyszukiwanie w tej masie takich faktów, które wydają się istotne, weryfikowanie ich i umieszczanie w kontekście – czyli to wszystko, co dziennikarze tradycyjnie robili wcześniej. „Pszczóły nie da się zrozumieć poza rojem, podobnie jest z sieciami ludzkimi” (s. 135) oraz „Jesteśmy częścią wzburzonego oceanu informacji, a nie tylko odbiorcami sprytnie spreparowanych komunikatów” (s. 204) – te opinie Autora wydają się dobrze charakteryzować jego pogląd na zadania współczesnego dziennikarstwa.

Towarzyszą tym opiniom gorzkie uwagi o obecnych warunkach pracy wielu dziennikarzy. Przytoczona przez Autora analiza wykazała, że w latach 1985–2005 trzykrotnie wzrosła powierzchnia, jaką wypełniał swoimi publikacjami przeciętny dziennikarz ogólnokrajowej brytyjskiej gazety. Oznacza to, że na przygotowanie takiego samego materiału miał trzy razy mniej czasu niż dwadzieścia lat wcześniej. Mniej jest zatem samodzielnie zbieranych informacji, a więcej tekstów z drugiej ręki, przetwarzanych doniesień z agencji i materiałów public relations. Malejące wpływy z reklam jeszcze bardziej uzależniają wydawcę od ogłosze-

niodawców. Słabość prasy skutkuje erozją jej funkcji kontrolnej oraz podatnością na *fake news*.

Przykładem tej słabości jest dla Autora przebieg dyskusji poprzedzającej Brexit. Referendum dotyczyło wielu bardzo złożonych kwestii oraz niepewnych prognoz. Mimo to ton większości brytyjskich gazet nie pozostawiał wątpliwości. Pisano: Wiemy, jak należy postąpić. Wszystko, co pojmowano jako zagrożenie, często było pochopnie wiązane z członkostwem w Unii.

Autor jest przekonany, że dziennikarstwo powinno się zmieniać, lecz kierunki tych zmian wcale nie rysują się jasno. Skoro takie potęgi finansowe, jak Google, Apple, Facebook, Amazon i Twitter kradną treści wytworzone przez dziennikarzy, powinny dzielić się wpływami z reklam. Tylko z kim powinny się dzielić? – pyta Autor. Czy z pismami plotkarskimi i stroniczymi? Ponadto media społecznościowe to przecież nie tylko nadużycia Cambridge Analytica, lecz także sposób na dotarcie do masy odbiorców oraz takie akcje, jak #MeToo i #TimesUp, które zwróciły uwagę na rzeczywiste i poważne problemy. Wątek tematyczny na Twitterze to w istocie nowy gatunek dziennikarski, a link odsyłający do źródła informacji można traktować jako zachętę do weryfikowania tej informacji. Sposobem na zalew *fake news* jest zdaniem Autora właśnie rzetelne dziennikarstwo. Prezydentura Donalda Trumpa zapewne przyniesie wiele szkód, lecz równocześnie pokazuje dowodnie, jak ważne jest opieranie się na sprawdzonych informacjach. A komunikowanie się za pomocą krótkich twittów oznacza dla Autora pochopne decyzje, nadmiernie uproszczone myślenie i nadmiernie uproszczoną politykę.

Widać, że tę książkę pisał dziennikarz. To nie jest dzieło naukowe, myśl Autora nie biegnie prostoliniowo. Wnioski też nie są oczywiste. Odczytywanie tych meandrów wcale nie ułatwia lektury. Jednak do lektury zachęcają kompetencje Autora oraz jego świeże, a przy tym dobrze udokumentowane spojrzenie na aktualne i poważne problemy.